

Warszawa, dnia 4 (16) Listopada 1870 roku.

№ 46.

Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza.

Rok VI.

ODCZYTY PUBLICZNE.

Szybki wzrost umiejętności, potęgowanie się wiedzy ludzkiéj we wszystkich kierunkach, sprawia z dniem każdym wielkie przemiany w pojęciach i poglądach nietylko czysto-naukowych, ale co więcéj w stosunkach życia codziennego, w życiu społeczném i ekonomiczném. Zwłaszcza przemysł fabryczny i rękodzielniczy ulega ciągłym zmianom, w skutek coraz nowych odkryć i wynalazków. Za tym ogólnym prądem postępowym każdy podążać musi, jeżeli chce utrzymać się na stanowisku zapewniającem mu korzystne warunki. Postęp wyprzedza ludzi zasklepionych w starym porządku, rutynie i zwyczajach, pozostawia ich w tyle po za innemi, którzy lepiéj potrafią korzystać z dobrodziejstw postępu, w produkcji czy to umysłowéj, czy też ekonomicznéj, w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu.

Wykształcenie szkolne, choćby najlepsze, nie wystarcza już w dzisiejszych czasach. Wszystko idzie naprzód z prędkością pary. Rozwój umiejętności jest tak szybki, iż w parę lat po wyjściu ze szkoły każdy, obejrzawszy się naokoło siebie, przekonywa się, iż postęp nauk, sztuk i kunsztów wyprzedził go niezmiernie. Niedość starać się o wykształcenie przyszłéj generacji, lecz uczyć trzeba pokolenie żyjące, aby stało na wysokości obecnych stosunków. Szkoła służy dla dzieci i młodzieży, a dla dorosłych inny rodzaj szkoły—odczyty publiczne.

Jak doświadczenie okazało, odczyty te są najpotężniejszym środkiem szerzenia oświaty. Prasa perjodyczna wiele czyni dobrego, lecz nie może zastąpić żywego słowa. Odczyty publiczne nauczają dorosłych, zachęcają ich do samodzielnego myślenia, podają im środki kształcenia się odpowiednio wymaganiom czasu. Przynoszą korzyść nietylko przez bezpośrednie nauczanie rzeczy pożytecznych, ale także przez rozbudzanie chęci do uczenia się we wszystkich warstwach społecznych.



Antoni Wieniarski. — Strona) 486-a).

Celem odczytów publicznych jest rozpowszechnianie nauki tam, gdzieby inną drogą dostać się nie mogła. W nowszych czasach, nabrały one wszędzie ogromnego znaczenia. Za granicą, zwłaszcza w Ameryce i Anglji, rozmaite stowarzyszenia, a nawet władze państwa, urządzają takie odczyty, nietylko po miastach ale i po wsiach.

Z początku przedmiotem odczytów były wyłącznie nauki przyrodnicze i ich zastosowania do przemysłu, rękodzielnictwa i gospodarstwa. Z postępem czasu w zakres ich weszły przedmioty z nauk ekonomicznych, socjalnych i politycznych.

W celu przyjścia w pomoc dorosłym chcącym się uczyć, urządzono w Anglji tak zwane uniwersytety groszowe (penny readings). Są to zakłady, w których za parę groszy można słuchać odczytów z historji, jeografji, języków nowożytnych, matematyki

i nauk przyrodzonych. Najznakomitsi mężowie nauki nie uważają sobie za ubliżenie występować w takich uczelniach publicznych. Słynny, zmarły niedawno powieściopisarz angielski Dickens, wspierał swemi odczytami podobnego rodzaju instytucje. Jest to przykład godny naśladowania.

W Kantonie genewskim w Szwajcarji powstała jeszcze lepsza instytucja. Zwierzchność Kantonalna, z funduszów państwowych urządziła w Genewie bezpłatne odczyty publiczne dla ludu, odbywające się co niedziela. Główny naturalista Karol Vogt opowiada w jednem z pism niemieckich, że lud wiejski spieszy nawet z miejsc o kilka godzin oddalonych na te odczyty, traktujące o przedmiotach mających bezpośredni związek z rodzajem jego zajęć i życia. Doświadczenie okazało, iż wieśniacy z okolic Genewy wolą przepędzić kilka godzin w audytorjum, aniżeli w szynku i piwiarniach, a z odpowiedzi na zadawane pytania można się przekonać, że słuchacze odnoszą prawdziwą korzyść.

U nas także spostrzegać można pewien zwrot ku umysłowym pracom i zajęciom; w publiczności naszéj nie obudziło się jednak jeszcze takie zamiłowanie do nauki, jakby sobie tego życzyć należało. W Warszawie i innych miastach miewaliśmy i miewamy dosyć liczne odczyty publiczne, nie zaszliśmy jednak pod tym względem nawet tak daleko jak np. Kraków, który w półroczach zimowych ma w muzeum techniczno przemysłowem stałe, codzienne, tanie, systematyczno-popularne odczyty, rodzaj uniwersytetu ludowego, jakkolwiek nie groszowego.

Jak wszystko tak i odczyty powinny być zastósowane do stopnia umysłowego wykształcenia publiczności i miejscowych stosunków. Niestety, niezawsze to ma miejsce. W naszem mieście naprzykład nieraz uskarżano się na niestosowność dobieranych przedmiotów i na wysokość opłat za prelekcje. Z tego powodu prelegenci przemawiali nieraz do pustych ławek. Był nawet czas, że utrzymywano iż publiczność przesyciła się odczytami i potrzebuje odpoczynku. Naszem zdaniem stósowny dobór przedmiotów i umiarkowane oznaczenie ceny, mogłoby być najlepszem lekarstwem na to pozorne przesycenie, jakkolwiek wyznać należy, że z naszą publicznością nie taka łatwa pod tym względem sprawa. Tak zwane ukształcone warstwy nudzą się na odczytach, których przedmiotem bywają pojedyncze ustępy z umiejętności przeważnie ścisłych, i tem swą obojętność tłómaczą, że przedmioty powszechnie znane nie mogą nikogo zająć, lubo prawdę powiedziawszy, nadzwyczaj rzadko się zdarza, żeby ci co tak mówią mieli jasne i zdrowe pojęcie o elementarnych zasadach wykładanych nauk. Tylko niezwykła nowość przedmiotu lub formy może ściągnąć do audytorjum tego rodzaju słuchaczy. Inna znów część publiczności jest obojętną, bo nie czuje jeszcze potrzeby uczenia się i nie posiada zamiłowania do umysłowych zajęć. Tak jedną jak i drugą część publiczności należy umieć przyciągnąć stósownym doborem przedmiotów, przystępną ceną, lekkością wykładu i urozmaicaniem go zajmującemi doświadczeniami.

Dotychczas u nas nikt jeszcze nie pomyślał o założeniu bezpłatnych szkółek ludowych po miastach, na wzór angielskich „penny readings." Coś podobnego przed dziesięciu laty istniało tylko w Kijowie, gdzie studenci uniwersytetu urządzili we wszystkich dzielnicach miasta szkółki ludowe bezpłatne dla chłopców i młodzieży rzemieślniczéj. Oprócz nauki czytania i pisania, opowiadano tam w sposób zajmujący i przystępny historję, jeografję i inne pożyteczne wiadomości. Takie rozpowszechnianie nauki jest niezmiernie pożyteczne, pożyteczniejsze nawet od wydawania książeczek dla ludu, których lud nie kupuje, bo niewielu znajdzie się jeszcze pomiędzy nim umiejących czytać i pisać. Żywe słowo zawsze zasługuje na pierwszeństwo przed drukiem— ono rozpowszechniło ewangelję wiary, ono też rozpowszechniać powinno ewangelję wiedzy.

OBRAZKI Z PARAFJI.

II.

SMUTNY DZIONEK.

Ten, co z drzew liście, z nieba gwiazdy strąca,
Nawiedził wioskę blady anioł zgonu;
Ciało w grób kładzie drużyna łkająca,
Duch mknie, jak płaszę, do Bożego tronu.
Po zgiętych wierzbach wiatr przeciąga zimny,
W izbie się modlą, bo smutek na progu;
Błysnęły światła, płyną szlakiem hymny—
Płaczmy!— co Boskie śmierć oddała Bogu.
Tłum idzie smutny. Od słońca jaskrawsze
Kładą się blaski czerwoną kolumną,
Wśród blasków trumna, jęków chór za trumną
I życia fale zamknięte — na zawsze!
Grób—orszak stanął. Słychać pieśń załosną....
Cicho, na trumnę szare lecą grudki....
Wśród szeptu liści zakwitnie tu z wiosną
Westalka-lilja, głóg i niezabudki.
I lilja światu opowiadać będzie,
Że ta, co leży pod jej gałązkami,
Serduszko miała, jak puchy łabędzie,
Których, choć białe, brud życia nie plami.
Głóg kwiatów krwawych symboliczną mową
Powie o małéj wesela iskierce,
Co blaskiem nikłym złociła jéj serce,
Jak płomień lampy pierś alabastrową.
A gajów dzieci, twarz chowając skromną,
Gdy rosa zwilży ich oczy z turkusów,
Pamięci ludzkiéj lękliwie przypomną,
Co świat i zakon co każe Chrystusów—
I na mogiłę modlitw spadną rosy,
Pacierzy echo odezwie się w niebie—
A ziarno siane na umarłych glebie
Żywym obfite wyda kiedyś kłosy....

Wiktor Gomulicki.

Antoni Wieniarski.

Myśl przewodnia, wysnuta z duszy autora, ożywiająca jego pióro, gromadząca w około siebie osoby i czyny mające ją ujawnić i wyświetlić, stanowi w każdém dziele jakby główne tętno które wyśledzić i poznać usiłujemy.

Gienjusz piśmienniczy umie na skinienie swoje przywołać całe zastępy scen bujnéj fantazji, budzących w umyśle czytelnika pojęcia zwodniczą odziane postacią, niby gotowe zstąpić na ziemię, by nową dotąd nieznaną ukazać drogę łączącą rzeczywistość z marzeniem. Miłe to chociaż krótkotrwałe upojenie, gonimy za niem skwapliwie, bu-

jamy po nad naszą sferą, podziwiamy zręczne pióro które nam je przygotowało, a potem powracamy do siebie, aby poznać całą przepaść dzielącą rzeczywistość od łudzących obrazów; nie nikną one wszakże w myśli naszéj, lecz powolny wpływ swój wywierają, cisnąc się niespostrzeżenie w praktyczne życia poglądy.

Wielu znakomitych autorów, w postaci romansu, powieści lub dramatu, rozwinęło nowe idee społeczne, ku którym ludzkość postępująca drogą do udoskonalenia wiodącą zmierzać winna; trudne to i wielkie zadania, mogące być godnie podjęte tylko przez pierwszorzędne talenta. Nie każdemu z pracujących na obszernéj piśmienniczéj niwie dozwolono zająć wysokie stanowisko przewodnika myśli ogółu; lecz natomiast wiele średnich zdolności pojmujących właściwy zakres swego działania, z godną podziwu wytrwałością, pracuje nad usunięciem w niższych i średnich warstwach społeczeństwa, błędów i zboczeń stanowiących zaporę dla rozwoju moralności i nauki. Prace te uwydatniające szczytne dążności autora, przedstawiające gorące pragnienia duszy, chcącéj połączyć w harmonijny związek wszystkie warstwy społecznéj budowy, jednością cnót i pojęć wzniosłych, znajdują dla siebie ogólne uznanie.

Literatura nasza niemało liczy piszących w ostatnim rodzaju, a w ich gronie wydatne zajmuje miejsce Antoni Wieniarski, o którego życiu i pracach w krótkości tu wspomnieć zamierzamy.

Wieniarski urodził się dnia 21 Stycznia 1823 r. we wsi Wierzchowinie, pod Turobinem, w guberni Lubelskiéj, powiecie Krasnostawskim, z ojca Stanisława i matki Elżbiety z Dziewulskich. Od lat dziecinnych ciężkiem dotknięty kalectwem, kształcił się w domu, a czując niepochamowaną chęć do pióra, wrodzone zdolności rozwijał własną pracą i usilnością; brak pięknych wzorów z obcéj literatury, po które nieznajomość języków sięgnąć mu nie dozwoliła, zastępował ojczystemi dziełami. Pierwsze jego prace drukowała Gazeta Codzienna. W roku 1848 powołany został do Warszawy, do bióra Ordynacji Zamojskich, gdzie do śmierci pozostawał.

Z jednéj strony piękne i ciche okolice Lubelskie, w których Wieniarski młodzieńcze spędził lata, niezatarte pozostawiły w jego duszy wspomnienia; z drugiéj strony gwarna i wesoła Warszawa, nieznana mu w dzieciństwie, roztoczyła przed nim obfity zbiór tych różnorodnych towarzyskich stosunków, wikłających się z sobą w niewyczerpanych kombinacjach, w których umysł badawczy z równą łatwością dostrzega: wysokie cnoty, poziome występki, szlachetne uniesienia, śmieszną próżność i trudną do pojęcia lekkomyślność. Lubelskie i Warszawa są to dwa tła główne, na których znajdujemy nakreślone wszystkie powiastki, obrazki i utwory sceniczne Wieniarskiego. Studjował on gorliwie równie wieś jak i miasto, a szczególniéj niższe klassy towarzyskie, śledził ich cnoty i błędy z sumienną skrupulatnością, ztąd też prawie wszystko co wyszło z pod jego pióra, nosi na sobie cechy tak wielkiego prawdopodobieństwa, iż zdaje się być jakby rysem wprost zdjętym z natury.

Już poprzednio wspomnieliśmy, iż bawiąc jeszcze na wsi, Wieniarski pisywał stale do Gazety Codziennéj. Po przybyciu do Warszawy, artykuły jego pojawiały się dosyć często w różnych pismach perjodycznych, a prócz tego oddzielnie wyszły z druku komedje: Nad Wisłą, Ulicznik warszawski, Szwaczka warszawska, Warszawiacy i hreczkosieje, Powieści historyczne, Obrazki lubelskie, Nasze strony i nasi ludzie, Warszawa i Warszawianie, Powieści z podań i z dziejów Polskich.

Nie możemy w tém miejscu zajmować się obszernym rozbiorem wymienionych dzieł, jednakże niepodobieństwem jest nie powiedzieć chociaż słów parę o tych, które przyjęte z prawdziwą sympatją, zjednały dla myśli autora życzliwą przychylność.

Cztery wymienione komedje utrzymują się dotąd na scenie teatralnéj, a po każdem ich przedstawieniu nie jeden z publiczności z przyjaznem uczuciem wspomina imie Wieniarskiego; dowód to silnie przekonywający, że każda dążność szlachetna, w jakimkolwiek działająca zakresie, uznanie dla siebie znaleźć potrafi. Komedja—Nad Wisłą prowadzi nas w tę stronę Warszawy, któréj z największą troskliwością unika każdy chociażby nawet cokolwiek tylko ocierający się o lepsze towarzystwa; dla eleganckich Warszawian jest to świat nieznany, z wiecznie błotnistych złożony uliczek, przeznaczony na mieszkanie dla najbiedniejszéj klassy wyrobniczéj. W rzeczywistości szukać tam delikatnych i wzniosłych uczuć, byłoby to przedsiębrać wyprawę, która prawdopodobnie niezawsze by się powiodła; nie idzie wszakże zatem, iżby to co zwykłemu sposobowi zapatrywania się trudno wynaleźć przychodzi, zupełnie istnieć nie miało. Młody flis, jego narzeczona i podżyły nosiwoda, uczciwi i gotowi do poświęceń, postawieni w komedji okok handlarza i na złéj drodze zbogaconéj żydówki, przemawiają stanowczo: że ubóstwo i nędza nie pozbawia pięknych uczuć, a kiedy nosiwoda w śpiewie wyraża chęć zmycia wodą wiślaną różnorodnych brudow Warszawy, zwykle towarzyszące oklaski publiczności podzielają jego zdanie.

Dosyć długi przeciąg czasu upłynął od téj chwili w któréj ukazał się po raz pierwszy na scenie Ulicznik Warszawski; spoglądano wówczas z pewnym rodzajem niechęci na klassę rzemieślniczą i starano się zamknąc ją w odddzielnem jéj tylko właściwem kole, po za które przestąpić było dla niéj zupełnym niepodobieństwem. Czuł dobrze Wieniarski nietrafny w tym względzie sąd ogółu i starał się wskazać mu właściwszą drogę; jakoż wybrawszy za główną osobę komedji terminatora szewckiego, chłopca zasad uczciwych, posiadającego wesoły humor i dowcip, jako broń jedyną do prowadzenia walki z nieprzychylnym mu losem, w miejsce pogardy, wzbudza dla niego żywą sympatję. Druga myśl zbyt jasno ukazująca się w rzeczonéj komedyjce, zmierza do wskazania majstrom i czeladzi konieczności kształcenia moralnie podwładnych im uczniów. Ważne to kwestje społeczne, a jednakże zbyt długo leżały nieporuszone i dopiero praktyczne poglądy chwili obecnéj prawdziwą dla nich ukazują fazę.

Taż sama dążność, obierająca sobie za cel, ukazanie blasku cnoty w klassach ludności wiodących codzienne zapasy z troską o chleb powszedni, przebijają się i w Szwaczce warszawskiéj.

Z prawdziwym żalem powiedzieć musimy: że nie wszystkie nasze piękne robotnice tak dzielny stawić potrafią opór czychającéj na ich zgubę pokusie, jak szwaczka w komedji Wieniarskiego; lecz z drugiéj strony jeżeli nieco baczniéj przyjrzymy się téj wielkiéj z każdym niemal dniem wzrastającéj liczbie dziewic pozbawionych przytułku i opieki, dla których mozolna praca igiełką stanowi jedyną zasłonę przeciw nędzy, do ostatecznych posuniętéj granic, wtedy z prawdziwem podziwieniem znajdziemy w zimnych poddaszach i w wilgotnych podziemiach, nie jeden przykład wytrwałéj pracy, niezachwianéj cnoty, niezłomnéj woli i do wysokości ideału posuniętego poświęcenia, przed którem nawet bohaterka z komedji niknie, jak słaby odblask przy istotnem świetle. Mniemamy że nikt nie odważy się szyderstwem i pogardą kazić nazwy szwaczki; usterki, błędy i lekkomyślne postępowanie, nie mają związku z żadnym rodzajem pracy; ścigać je powinna wzgarda i prześladowanie, lecz bez względu na stan w którym się pojawiają.

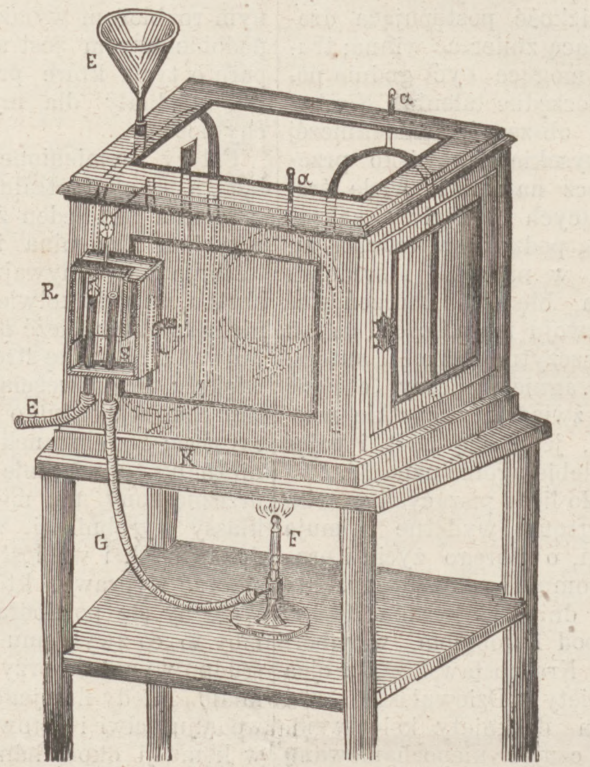


Fig. 1. — (Regulator ciepła).

Złota młodzież, tracąca na warszawskim bruku lekkomyślnie czas, zdrowie i pieniądze, a potem wybladła wątła i obciążona długami, z wysokiem jednak pojęciem o sobie mniemająca: że kosztownie nabytą ogładą salonową, zastąpić potrafi brak gruntownéj nauki, moralnych i fizycznych sił wyczerpnięcie, a przez bogate ożenienie, odzyskać zdoła stracony w hulankach majątek, wybornie odmalowaną została w komedji, Warszawiacy i hreczkosieje — w niéj stary półkownik mówi:

„Ten próżniak — jednak siebie
[zwykł cenić,
Próżnując—chce chodzić w złocie;
Czycha—gdzieby się dobrze ożenić,
I posag liczy na krocie.

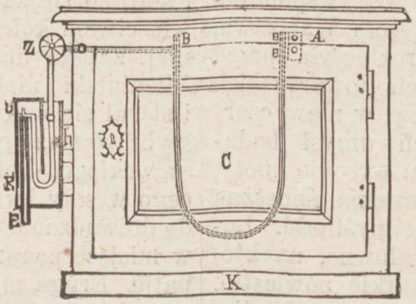


Fig. 2. — (Aparat regulujący).

Zastanowiliśmy się nieco obszerniéj nad komedjami Wieniarskiego, te bowiem ze wszystkich jego utworów największą dla siebie zjednały przychylność i zapewne o wiele dłuższém cieszyć się będą istnieniem od błyskotliwym dowcipem nacechowanych komedyjek francuzkich, które po kilku przedstawieniach budzą pewien rodzaj przesytu i nikną w zapomnieniu.

Taż sama myśl główna tak silnie widniejąca we wspomnianych utworach dramatycznych, którą jasno wykazać staraliśmy się, przewodniczyła i w innych jego pracach.

Wieniarski lubił Warszawę, jednak duszno mu było wpośród murow miejskich, przy monotonnéj pracy biórowéj, wzdychał za świeżem wiejskiem powietrzem, a gdy prace obowiązkowe chęciom jego zadosyć nie dozwalały, wtedy duch jego biegł w ulubione strony lubelskie, gdzie młodzieńcze jego upłynęły lata; jak błogo jak miło, było mu tam myślą przebywać, najlepiéj przekonywają jego własne wyrazy:

„W jakże uroczéj barwie stajecie mi przed oczyma moje miłe lubelskie strony? Jak malarz wędrowiec, patrząc na rozwijające się przed nim cudowne obcych miejsc widoki, myślą goni za ubogą rodzinną chatką, cienistą lipą, drewnianym kościołkiem, bocianem klekoczącym na stodółce i rzeczką wijącą się pod poważnym dębowym gajem, tak ja odwracam myśl i wzrok od strojnych bogactwem i sztuką ulic miejskich i toczę je ku wam serdeczne moje strony, związane z moją duszą wspomnieniem młodości“. Wierzymy w szczerą tych słów prawdę, bo gdy myśl jego przeniesie się w Lubelskie i zagości w okolicach Lublina, Łęcznéj Krasnystawa, Radecznicy lub Biłgoraja wtedy pragnie wyśledzić i przedstawić naszym oczom, wszystkie tych stron piękności natury, ich mieszkańców zwyczaje i obyczaje, cnoty wady i błędy, i odmalować to co teraźniejszość, tradycja i legenda o nich podaje. Na tem kończymy wzmiankę o pracach Wieniarskiego, dalsze bowiem zastanawianie się w tym kierunku, poprowadziłoby nas do krytycznego poglądu, którym zajmować się nie było naszym zamiarem. Serce i prawda zjednały mu liczne grono przyjaciół i życzliwych, a pracom jego nadały prawdziwą wartość.

K. Milkuszyc.

REGULATOR CIEPŁA.

Przy wielu chemicznych, technicznych i fizjologicznych próbach, i operacjach, utrzymanie w pracowni jednostajnéj temperatury, w granicach jednego i tego samego stopnia, przez długi przeciąg czasu, ma niezmierne znaczenie. Pan Hipp, Dyrektor fabryki telegraficznéj w Neüenburgu w Szwajcaryi, zadanie to bardzo szczęśliwie rozwiązał, za pomocą aparatu przedstawionego na fig. 1 i 2-giéj. Fig. 1-sza daje nam widok pieca perspektywiczny, Fig. 2-ga aparat regulujący. Rozmiar pieca jest dowolny, ale pewne granice muszą być zachowane. Górna i dolna część pieca wykonaną jest z drzewa i opatrzona szklannemi szybami; dno skrzyni (K),

stanowiące zbiornik wody, wykonane jest z miedzi. *E* jest to léj do napełniania skrzynki wodą; kurek do zamykania rury znajduje się z drugiéj strony pieca, zatem na rysunku naszym jest niewidzialny. Na wewnętrznych ścianach pieca znajdują się rury kręcone, komunikujące ze zbiornikiem wody; przeznaczeniem ich jest, jednostajne rozprowadzanie cieplika. Otwory *aa* służą do wypuszczenia powietrza z rur przy wpływaniu do nich wody, tudzież do wypuszczenia pary wodnéj, jeźliby zagrzanie wody aż do jéj wrzenia doprowadzonem zostało. W tylnéj ścianie pieca znajduje się pręt *C* zgięty w literę *U*, którego jeden koniec umocowany jest w punkcie *A*. Zewnętrzna część téj cienkiéj płyty jest stalowa, a druga mosiężna. Koniec *B* zbliża się do *A* na prawo, w czasie opadania temperatury, a na lewo, podczas jéj podnoszenia się. Ten ruchomy koniec pręta łączy się z regulatorem gazu *R* za pomocą cienkiego drutu miedzianego, przeprowadzonego w *O* przez ścianę pieca i nawiniętego na oś śruby regulatora Z. Śruba ta tworzy górny koniec drążka ruchomego około punktu *h* i zgiętego u dołu, jak wskazuje rysunek; na drugim jego końcu przy *v* znajduje się wentyl koniczny, do zamykania rury gazowéj (E) służący. Rurą S odpływa gaz z regulatora blaszanego *R* znajdującego się zewnątrz pieca i za pomocą kiszki gutaperkowéj *G* dostaje się do ogniska *F* służącego do ogrzewania wody w zbiorniku *K*, a tem samem i powietrza znajdującego się w piecu.

Podług tego opisu łatwo jest zrozumieć funkcjonowanie aparatu: jeżeli temperatura podniesie się w piecu wyżéj stopnia żądanego i oznaczonego śrubą regulującą na kole *Z*, wówczas koniec *B* płyty dwumetalowéj porusza się w lewo, przez co przymyka się wentyl, przypływa mniéj gazu do płomienia i temperatura zmniéjsza się. Odwrotny przypadek ma miejsce przy opadaniu temperatury; wentyl otwiera się więcéj, płomień staje się mocniejszym etc.

Śruba korekcyjna, może być umieszczona zamiast na drążku wentylowym, na przeciwnéj stronie skrzynki, lecz tak, ażeby z pomocą śruby mikrometrycznéj, sprężyna dwumetalowa wprawiona w kulisę, mogła być ustawioną podług temperatury żądanéj w skrzynce.

Należy tu jeszcze zwrócić uwagę na dwa najważniéjsze pytania, nastręczające się przy każdym takim aparacie; popierwsze: wewnętrz jakich granic obadwa decydujące czynniki, mianowicie zewnętrzna temperatura pokoju i ciśnienie gazu mogą oscyllować, ażeby regulator temperaturę wewnątrz pieca mógł zawsze stale utrzymać? i powtóre: jakie to są oscyllacye, wśród których wewnętrzna temperatura porusza się około średniéj ich wartości?

Co się pierwszego punktu dotycze—powiada Dr. Ad. Hirsch, to mój aparat znajduje się w bardzo korzystnych warunkach, gdyż temperatura pokoju, w którym doświadczenia odbywam, w przeciągu 24 godzin rzadko większéj zmianie nad 2° C. ulega—a ciśnienie gazu w naszém obserwatorjum (w Neüenburgu) znajdującém się 50 metrów po nad gazometrem, jest ciągle stałe. Aparat mój częstokroć dni kilkanaście funkcjonował, bez widocznéj zmiany średniéj temperatury pieca—choć temperatura do 6° oscyllowała. Nawet przy zmianie temperatury pokoju od 2°, do 24° potrzebuję tylko śrubę 3—4 razy dziennie zregulować, aby temperaturę pieca przy 30° utrzymać. Co się tycze zmiany temperatury pieca w ciągu 24 godzin, którą co godzina na termometrze zawieszonym w piecu odczytuję, to ta jest bardzo nieznaczną, jak skoro raz równowaga między temperaturą wewnętrzną i zewnętrzną nastąpi. Należy tylko zachować baczenie, aby piec przed rozpoczęciem experimentu, na 4 godziny rozgrzać. Przy takich warunkach utrzymamy temperaturę stałą w granicach jednego stopnia, a średnie zboczenia co godzina odczytanych temperatur, nie wyniosą więcéj, nad kilka dziesiętnych stopnia.

Na dowód tego co tu powiedziałem, przytoczę z księgi obserwacyjnéj dwa dni z lat ostatnich, przedstawiające ostateczności w temperaturze pokoju; które w żadnym razie do korzystnych dziennych rezultatów policzyć się nie dadzą:

Data	Średnia temper. pieca	Średnie zbocze: od środ.	Maximum	Minimum	Ogólne zboczenie	Temper. pokoju	
						Maximum	Minimum
4 Listop. 1867 r.	30,7°	+ 0,52°	31,6°	29,6°	2,0°	2,5	1,9
11 Lipca 1868 r.	29,8°	+ 0,18°	30,3°	29,5°	0,8°	20,0	19,0

Ponieważ piec Hipp'a przez ciąg ośmioletniego użycia w naszém obserwatorjum (do oznaczania kompensacji chronometrów), tylko raz był lutowany i innych reperacyi nie wymagał, ponieważ nigdy nie dostrzegłem, aby się woda lub para do pieca dostała — ponieważ mówi w końcu p. Hirsch — oprócz mnie, wielu fabrykantów tutejszych używa tego pieca z wielkim pożytkiem do regulowania kompensacji chronometrów— sądzę więc że opisem tyle pożytecznego przyrządu pp. Fizykom i Chemikom oddam niejako przysługę.

(Dingler's Polyt. Journal.) *J. B. Rogojski*

DZIECI STEPÓW,

POWIASTKA

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 44-ty).

Starzec rzecz ciągnął daléj:

„Po kilku latach Czerwony wdowiec przyprowadził syna swego do Stepana i powiedział mu przy nim: Nie mogę dłużéj wytrzymać, żona mnie męczy coraz bardziéj po nocach... Stróżowałem przez kilka lat twojéj umarłéj żony i twego dziecka, weź-że i dopilnuj, póki nie wyrośnie, mego syna... Ja pójdę się powiesić, a powieszę się w takiem miejscu, żeby mnie i mego trupa, ludzie nie oderznęli... Niechaj mi dzikie ptastwo oczy wykłuje i ciało rozszarpie, niechaj przegniły stryczek, sam zrzuci moje resztki na ziemię... Uciekłem od szubienicy, to ją sam sobie wystawię i wyręczę kata, wieszając sam siebie! Może mi Bóg przebaczy! „Jak powiedział, tak musiał zrobić, grosza on nie zostawił, bo pił okrutnie, ale Stepan bardzo pokochał chłopca i zawsze myślał ożenić go z swoją córką..."

Hanna popatrzała bystro na męża, ale on już spał nadobre, kołysząc się na ławie jak żuraw kryniczny. Cieszyła ją ta drzemka Hryćka, tembardziéj, gdy posłyszała co następuje:

„Hanna słyszę kochała Omelka, przyzwyczaiwszy się widzieć jego jednego zbliska. Ale kiedy starzec zanęcił się do wioski, czego późniéj mocno żałował, dziewczynie zaświtało co innego w głowie. Wiedziała że Omelko nic nie ma, a tu począł ją swatać syn jakiegoś bohatyra. Choć go więc niebardzo kochała, oddała ręczniki swatom. Stary Stepan, nie mając co robić, pozwolił, ale zaklął się w duszy milczkiem, że połowę swoich pieniędzy odda Omelkowi. Tymczasem chłopiec znikł na drugi dzień po swataniu. Stepan, czekał go i czekał, a nie doczekawszy się, wziął połowę odliczonego srebra i złota, wsypał do miedzianego garnka i zakopał, zaklęwszy skarb na na imię Omelka, dopóki żyje, a gdy umrze nie znalazłszy go, na imię córki..."

Słysząc to Hanna, potrąciła silnie nogą śpiącego i hrapiącego Hryćka i powtórzywszy mu swemi sło-

wami, że ten Stepan, skarb swój zakopał, śmiała się z jego ospałości i migami przypominała konieczność uwagi i niezdradzenia siebie. *Motorny* Hryćko zrozumiał o co idzie i nie troszcząc się o początek opowiadania, począł być uważnym, jak na czatach. Hanna zaś zapytała, podając Lirnikowi piątą czy szóstą lampeczkę miodu...

„No i gdzież, ciekawam, ten stary skarb swój zakopał? zapewne gdzieś w alkierzu pod tapczanem na którym sypiał, albo pod przyźbą, w jakim rogu chaty?“

„O nie, ale i to wam mogę powiedzieć, choć się wam na nic nie przyda... Stary mi mówił, że w jego ogrodzie na futorze, jest stara jabłoń, pod którą lubił siadywać. Owoż stanąwszy o południu pod tą jabłonią, trzeba iść pięć kroków na prawo, potem pięć kroków na lewo i znowu siedm kroków na prawo, a potem wprost trzy kroki. Będzie to już za ogrodem, w czaharach. Tam trzeba kopać, trzy łokcie na prawo i będzie kamień, wyjąć ten kamień i kopać daléj dwa łokcie, razem pięć i będzie pałasz...

„Jak to? pałasz!“ zawołała z mimowolnym wrzaskiem Hanna, bo przypomniała sobie, że na kilka miesięcy przed jéj ślubem zniknął ze ściany pałasz jéj ojca... Ale prędko pomiarkowawszy się, umilkła.

„Tak pałasz — powtórzył obojętnie lirnik — cóż dziwnego, staremu już nie był potrzebny, a zabił nim tatarzyna, od którego żonę swoję odebrał... Potem, o saméj północy, na trzeci dzień po Ś-ym Piotrze, trzeba patrzéć na gwiazdę, która będzie wprost wykopanéj jamy i kopać pięć łokci w lewo, daléj siedm łokci w prawo i znowu trzy łokcie w lewo, razem dwadzieścia i tam dopiero skarb leży, połowa tego co dał córce i drugie tyle ile zapłacił za futor i jakieś w złoto oprawne drogie kamienie, których nie chciał sprzedawać, bo nie znał ich ceny i bał się żeby go nie oszukano...

Hanna i Hryćko słuchali licząc kroki i łokcie na palcach ale nie odzywając się wcale. Lirnik skończywszy zapytał:

„A cóż, prawda że ciekawa *skazka*, trzeba tylko wiedzieć gdzie ten futor i gdzie ta grusza! ale my tego nie wiemy *taj hodi!* Gdyby to człowiek natrafił na ludzi co znają to miejsce, a skarb znaleźli, możeby podziękowali przynajmniéj i pozwolili przyjść do siebie na chleb łaskawy, jak nogi nie dadzą włóczyć się po świecie, albo możeby zakupili miejsce przy jakim monasterze, żeby nie zamrzeć pod płotem...“

Hryćko, chciał widocznie z czemś się odezwać, ale Hanna pociągnęła go za rękaw sukmany i zagadując sprawę, rzekła:

„Zapewne, zapewne! Żeby kto był taki szczęśliwy i taki skarb znalazł, toby o was nie zapomniał. Ale my gadu dadu, a koguty jak nawiedzone już krzyczą. Pójdźcie spać poczciwy staruszku, wypijcie tę resztę miodu na sen lepszy, ja was sama zaprowadzę do izby na drugiéj stronie sieni, gdzie śpią nasi *najmyci* i gdzie wasz *powodyr* już usnął... “

Starzec, powstawszy zatrząsł się dziwnie, znać od zbytku wypitego trunku. Obwinął swoję lirę w wyszarzaną sukmanę i wyszedł powoli prowadzony przez Hannę.

* * *

Nazajutrz przed świtem lirnika już nie było. Chociaż Hryćko i Hanna wstali wcześnie, a raczéj drzemali tylko na chwilę, przegadawszy noc całą o projektach odkopania skarbu, nie zastali go w izbie czeladnéj i nikt nie zauważył, kiedy i w jaką stronę odszedł. Nie dziwiło to jednak nikogo. Ze starego włóczęgi dość było, że miał gdzie przenować i poszedł daléj jak mógł raniéj, nagradzając krótkość dni, musząc spieszyć na jaki odpust, albo *praźnik* cerkiewny.

Ale od dnia tego wszystko się zmieniło w chacie Bondarczuków. Ojciec Hryćka także już nie żył, Prędko po Stepanie poszedł w drogę na tamten świat i sam Hryćko zarządzał całem gospodarstwem. Pomimo handlu solą, po którą chodził *z mażami*, miał pilne oko na uprawę roli i dochód z niéj, i na cały dobytek domowy. Od tego zaś czasu, jakby machnął ręką na wszystko, zostawiając *najmytom* robić, co się im podoba. (*Dalszy ciąg nastąpi*).

LISTY O WARSZAWSKIÉJ WYSTAWIE ROLNICZÉJ.

LIST II.

Warszawa, dnia 30 Września 1870 roku.

Z żalem opuszczałem oddział narzędzi i machin rolniczych, będąc przekonany żem nie wszystko jeszcze jak należy obejrzał, i że wiele ciekawych i pouczających przedmiotów uszło mojéj uwagi; ale czas naglił, trzeba się było spieczyć. Udałem się tedy na drugą stronę ulicy, gdzie na obszernym dziedzińcu urządzone szopy, mieściły w sobie liczny dobór okazów zwierząt domowych. Na wstępie, uwagę moję zajęły konie. Wiele z nich było bardzo pięknych; szlachetna krew wschodnia wyraźnie się przebijała w ich zgrabnych, o bystrem i pojętnem oku głowach, łabędzich szyjach i szerokich a równych krzyżach, chociaż nie brakło także koni pochodzenia angielskiego; lecz koni *rolniczych*, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, najprzydatniéjszych do prac gospodarskich w naszym kraju, to jest niewielkiego wzrostu o szerokich krzyżach i piersi lekkiéj a przytem silnej w karku i łopatkach budowy, było niewiele. Smutno pomysleć że słynna niegdyś rassa naszych koni, tak do szczętu wyginęła, i że okazy wzbudzające jakiekolwiek zajęcie, zawsze tylko są potomkami indywiduów obcej krwi i obcego klimatu. Nie tu jest miejsce do długich wywodów w rzeczy będącej przedmiotem nieustannego sporu między stronnikami krwi wschodniéj, a zwolennikami krwi angielskiéj; spór ten trwa dosyć długo i nie tak rychło się ukończy; lubownicy i hodowcy koni dzielą się zatem na dwa stronnictwa, jak whig'ow i tory'sow w parlamencie angielskim; ze wzajemnego ścierania się zdań, musi wreszcie wytrysnąć iskierka prawdy, która nam w przyszłości ma oświecić drogę po któréj postępować powinniśmy, jeżeli pragniemy dojść do wytworzenia u nas w kraju rassy odpowiedniéj naszym potrzebom. Przypomnij tylko sobie słowa Wincentego Pola w przypisach do Mohorta. Podzielając w zupełności zdanie naszego wieszcza co do rass koni i fałszywego kierunku, jaki u nas hodowli téj nadano, dodam tu tylko to, że rassy wschodnie uważam za najodpowiedniéjsze do poprawy naszych krajowych, jeżeli zechcemy dojść do posiadania kiedyś takich koni, jakie już mieliśmy, a które przez niedbalstwo zatraciliśmy; lecz z drugiéj strony winniśmy oddać sprawiedliwość Anglikom i podziwiać twórczą prawdziwie ich sztukę z jaką potrafili, w ciągu kilku stuleci, wyrobić u siebie rassy, o stałych cechach, stosownie do celu jaki sobie w hodowli zamierzyli. Wytrwałość w zastósowaniu środków, które doświadczenie oparte na prawach nauki podało, sprawiła, że ich konie wyścigowe, pod względem szybkości nie mają sobie równych na świecie, a przecież są to potomki w prostéj linji arabskich i berberyjskich koni; lecz je-

żeli pomni na ubóstwo nasze, nie o zbytkowych rumakach lecz o rassach roboczych koni myśleć będziemy, nieporównane pod tym względem rassy koni z dalszych gubernji Cesarstwa dadzą nam reproduktorów, którzy właśnie dla potrzeb naszych najodpowiedniéjszemi będą, zwłaszcza że ceny ich na miejscu są nizkie, a przy rozwoju sieci dróg żelaznych i transport ich, chociaż drogi, przecież opłacić się może. Mam tu głównie na myśli konie Wiatskie których szybkość w zaprzęgu i niesłychana wytrwałość w przysłowie poszła.

Żaden więc ze znajdnjących się na wystawie koni, złotym medalem zaszczycony nie został, lecz za to, bydło rogate znakomicie bogaty dobór przedstawiało. Buhaje, krowy dojne, woły robocze, dwuletnie i roczne cielęta, zachwycały patrzących. W Buhajach i krowach rassy mleczne głównie przeważały, chociaż nie brakło i okazów rass mięsnych. To też jeśli mężczyzni zbierali się koło koni, nie szczędząc własnych krytycznych nad niemi uwag, świadczących o wrodzonem nam zamiłowaniu koni, to panie, zarówno ze wsi przybyłe jak i mieszkanki miasta, z błyszczącem radością okiem, przypatrywały się pięknym krówkom i cielętom. I zaiste, było czemu się przypatrywać! Od niektórych okazów oczu oderwać nie można było. Wyobrażam sobie z jaką przyjemnością oglądałabyś te krowy, ty, namiętna lubowniczka gospodarstwa nabiałowego i uznana w całem sąsiedztwie specjalistka pod względem wyrobu masła, chociaż sądzę że nie potrafiłabyś się oprzeć uczuciu zazdrości, patrząc naprzykład na krowy z obory Hr. Józefa Zamojskiego albo P. Kazimierza Czarnowskiego.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości Techniczne.

— **Parowa piekarnia** W ostatnich dniach września r. b. otwartą została w Petersburgu, pierwsza w Rossji uprzywilejowana parowa piekarnia. Wybudowana przez towarzystwo akcjonarjuszów, istnieje ona pod firmą Henryka Mura. Głównymi wspólnikami tego nowego zupełnie dla Rossji przedsięwzięcia są: pp. Mur dyrektor komory celnéj w Filadelfji i Sevtt dyrektor centralnéj pensylwańskiej kolei żelaznéj; przedstawicielami zaś domu handlowego są: pp. Bodisko, Berhardt i Achoczyński. Celem téj nowéj piekarni nie jest wypiekanie zwykłego miejskiego pieczywa, lecz produkowanie w wielkich ilościach sucharów okrętowych i dla armii lądowéj. Fabryka mieści się w trzypiętrowym murowanym budynku; wszystkie jéj przyrządy wprawia w ruch maszyna parowa na parterze umieszczona. Na najwyższém piętrze znajduje się sito, przez które przesiewana mąka przez drewnianą tubę wpada do odbieralnika cylindrowego kształtu, na niższém piętrze umieszczonego. Do odbieralnika tego z drugiej strony za pomocą rury z kranem, wprowadzana jest odpowiednia ilość wody. Zmięszanie mąki z wodą czyli pierwsze przygotowanie ciasta odbywa się w tym samym cylindrze. Wewnątrz niego umieszczony jest ruchomy wał, gęsto nabity dosyć długiemi kołkami tworzącymi linję spiralną.

Gdy wał w ruch jest wprawiony, kołki wyrabiając ciasto, podnoszą je zarazem w górę aż do otworu, z którego szerokim korytem przechodzi ono na wielki stół, na którym własnym ciężarem się rozpłaszcza. Ze stołu tego ciasto idzie pod trojakie walce, które wygniatają i rozgniatają je na coraz cieńsze warstwy. Wyszedłszy z pod ostatniego walca, ciasto w postaci cienkich plastrów idzie pod prassę, która zarazem wykrawa je okrągło lub czworokątnie. Teraz już ciasto pokrajane na foremne kawałki, przechodzi do ogromnego kamiennego pieca, opatrzonego dobrze obmyślanym przyrządem. Przez środek bowiem pieca przeprowadzona jest ruchoma oś, na około któréj na końcach, wbite są 24 pary równoległych względem siebie haków; każda z osobna para podtrzymuje leżącą na niéj żelazną blachę, na któréj rozkłada się do upieczenia przeznaczone ciasto. Dodać jeszcze wypada, że każdy hak opatrzony jest sprężynową zawiasą, naginającą się w miarę ciśnienia; tym sposobem, przy ruchu obrotowym osi, haki i blachy z ciastem na nich spoczywające, ciągle horyzontalne położenie zachowują. Rozłożywszy przygotowane do pieczenia ciasto na blasze przy otworze pieca znajdującéj się, oś w powolny zawsze ruch wprawiona usuwa ją w głąb pieca, a natomiast podnosi drugą jeszcze nieobładowaną i t. d.; a kiedy ostatnią blachę świeżem ciastem nakładają na pierwszéj, zaraz na nią do otworu pieca przychodzącej, są już zupełnie upieczone suchary. Tak więc jeden całkowity obrót osi wystarcza na upieczenie całéj massy sucharów na niéj znajdujących się. Wyjęte z pieca suchary koszami podnoszą się na wyższe piętro, i tam na tym samym piecu, w którym były upieczone, ostatecznie są suszone.

Fabryka będąc cały dzień w ruchu, wyrobić może 800 pudów czyli 32,000 funtów sucharów.

Oprócz pszennych i żytnich okrętowych sucharów, wyrabiają się tam także i eleganckie ciasteczka zwane sucharami a raczéj sucharkami ,,Albert", które dotychczas wyłącznie tylko Anglja produkowała. Ze względu na wyższy gatunek mąki, nietylko że nie ustępują one w niczem Angielskim, ale nawet przewyższają je w smaku, dla tego, że robione są na świeżem masle, kiedy w Anglji tylko na sadle są przygotowywane. W fabryce téj, będącéj w ruchu zaledwie od miesiąca, pod ogólnym kierunkiem umyślnie z Ameryki sprowadzonych majstrów, pracuje już 40 osób, przeważnie dzieci, ze względu na lekką fizyczną pracę. Pakowaniem i układaniem sucharów zajmują się kobiety. W nowo otworzonym przez współkę sklepie na placu Admiralicji, cena zwykłych sucharów, stosownie do ich gatunku, jest od rs. 1 kp. 80, do rs. 4 za pud; sucharki zaś przedają się po 20, do 55 kop. za funt.

— Nowa ta gałęź przemysłu znakomite może mieć dla Rossji znaczenie, gdyż przy wielkiéj konsumcji sucharów, znaczna część surowego ziarna wywożonego do Anglji, wracała z niéj w postaci sucharów, w trójnasób wartość swoję zwiększywszy. Teraz zaś można spodziewać się, że przy stopniowym rozwoju podobnych fabryk, ogromne summy corocznie z kraju wywożone pozostawać będą, powiększając jego bogactwo i dobrobyt

ROZMAITOŚCI.

— **Przemysł nowy.** W Paryżu zjawiły się niedawno (w Styczniu) wyroby zupełnie nowe, zdające się mieć niepospolitą przyszłość przed sobą. Pochodzą one z Ameryki, gdzie już przed kilką laty zawiązało się towarzystwo: United Nickel Company, mające na celu pokrywanie osadem galwanicznie otrzymanym, przedmiotów z miedzi, bronzu, cynku, żelaza, słowem łatwo rdzewiejących. Nickel jest bardzo twardy i nawet w cieniuchnéj warstwie opiera się wielkiemu naciskowi, na zimno nawet w zetknięciu z wodą nie rdzewieje to jest nie dokwasza się; daje się bardzo pięknie polerować i ma barwę dosyć miłą dla oka. Nicklowanie więc ze wszech względów bardzo może być pożyteczne. W Paryżę towarzystwo założyło filjalnę fabrykę pod dyrekcją znanego doktrogalwanisty p. Gaiffe. Dotąd nie umiano galwanicznie osadzać nicklu, którego przyrządzenie na ten cel winniśmy p. Adams z Bostonu. Process Adamsa różni się od zwykłego pp. Klein i Jacobi, z pomocą którego osadza się żelazo. Nicklować można i blachy rytowane sztycharskie.

— **Troskliwa małżonka.** Pewien zacny i szanowny kupiec paryzki, znany z wielkiéj swéj dobroczynności, która często przechodziła nawet jego środki, kupił przed 10-ciu laty dla siebie i swojej familii na cmentarzu Montmartre miejsce na

osób i kazał wymurować grobowiec. Ale rachunek jego okazał się mylnym, gdyż zaledwie kilka lat upłynęło, musiał pochować w tym grobowcu babkę, ojca, matkę i dwoje własnych dzieci, tak, że w końcu pozostało w nim miejsce tylko na jedną jeszcze trumnę. Tymczasem umiera nagle stara, niezamożna ciotka, i szlachetny właściciel grabowca odstępuje dla niéj chętnie to ostatnie miejsce spoczynku. Wielce rozżalony i smutny powraca z pogrzebu do domu i zastaje swoję czułą małżonkę, która nieraz sarkała ostro na jego dobroczynność, również w bardzo smutném usposobieniu odpowiadającą na jego utyskiwania po doznanéj stracie tylko głębokiemi westchnieniami. ,,Ach — rzecze mąż — i ty bolejesz ze mną nad stratą mojéj dobréj, kochanéj ciotki!" ,,Bynajmniéj, odpowie czuła połowica — ja żałuję ostatniego miejsca w grobowcu, bo gdzież pochowam teraz ciebie, gdy umrzesz?"

— **Temperatura ziemi.** Gdyby ziemia nasza nagle stanęła w biegu z jakichkolwiek bądź powodów, temperatura jéj takby się nagle podniosła, że wszystko co się na niéj znajduje, choć to się dziwnem wydawać może, — obróciłoby się w parę. Tak jak niegdyś ziemia przed wieki była rozpaloną i ognistą kulą, teraz stałaby się nią powtórnie. Wszystko by nagle spopielało, roztopiło się i wyparowało. Nie jest to marzenie ani domysł, ale najściślejszy obrachunek na doświadczeniach oparty i nieulegający najmniejszéj wątpliwości. Nagle wstrzymany ruch przemienia się w gorąco. Kula, któréj bieg jest wstrzymany, gdy trafia w deskę, rozpala się tak, że jéj w ręku utrzymać nie można. A czemże jest bieg kuli 400 metrów na sekundę, w stosunku do biegu ziemi 30 miljonów metrów? Stalowe koło poruszające się i nagle zatrzymane przez dwa elektromagnety, rozpala się do czerwoności. Magnety skutkują na nie zdala nie uderzeniem. Ziemia natychmiast stałaby się czerwoną a następnie do białości by się rozpaliła.. Kamienie, kruszce, nic by się temu ogniowi nie oparło. Zniklibyśmy wszyscy w oceanie ognia. Szczęściem ani historja ani geologja przypadku podobnego przewidywać nie dopuszczają.

— **Zabobon.** U wszystkich ludów dzikich na ziemi zachodzi szczególna zgodność co do tego, że uważają one zaćmienia słońca i księżyca za chorobę ciał niebieskich, lub też za zamach smoków, olbrzymów albo demonów, pragnących pochłonąć to ciało niebieskie. Wszędzie też istnieje u nich zwyczaj, że starają się w takim razie przejednać złego ducha ofiarami, lub téż odstraszyć olbrzyma albo smoka szczękiem broni i wrzawą. U Ottomanów nad rzeką Orinoko łączą z tem kobiety szczególniejszy podstęp. Podczas gdy mężczyzni wznoszą okropne wrzaski i błagają księżyc gorąco, ażeby nie umierał jeszcze, pozostają kobiety cicho i obojętnie w swoich chatach. Gdy mężczyzni widzą że usiłowania i prośby ich są bezskuteczne, natenczas wracają do domu, łają kobiety za ich obojętność na chorobę przyjaciela, a w końcu proszą je o pomoc. Te jednak odmawiają tak długo swéj pomocy, aż ją okupią mężowie podarkami w sukniach i strojach. Wtedy wychodzą na dwór, uprzejmie księżyc ażeby pozostał przy nich, a że zwykle kończy się już zaćmienie, więc wracają one, każdą razą, z tryumfem do swoich wdzięcznych mężów. Jeden tylko lud stanowi w tym względzie wyjątek, mianowicie: murzyni nad Gambią, którzy w czasie zaćmienia zachowują się całkiem spokojnie, ponieważ podług ich mniemania powstaje ono ztąd tylko, że wielki kot przesuwa swoję łapę pomiędzy nimi a księżycem.

HUMORESKA.



(W magazynie optyka).

OPTYK. Pan dobrodziéj okularów potrzebuje?
NABYWCA. Tak, ale złotych.
OPTYK. Są i złote. — Jakiego numeru Pan używa?
NABYWCA. Numeru.... numeru.... naprawdę zapomniałem. Ale te oto są wyborne. Doskonale w nich muszę wyglądać. Wszakże prawda Guciu?
OPTYK. Daleko jeszcze lepiéj będzie, jak się do téj pustéj złotéj osady wprawi czysto wypolerowane szkło szybowe. Będzie w nich Panu dobrodziejowi prześlicznie i do twarzy.
NABYWCA. O! dziękuję... serdecznie dziękuję... ale proszę na poczekaniu. Ja mam wzrok tak krótki.

Do tego N-ru *Opiekuna Domowego*, dołącza się dla wszystkich prenumeratorów, *Jedenasty zeszyt* **„Czytelni Domowéj."** w któréj mieści się dalszy ciąg Nowelli Aleksandra Osipowicza, pod tytułem: *Dzika dusza.*

Wydawca, MIECZYŃSKI ADAM. — Дозволено Цензурою, 1 (13) Ноября 1870 года. — **Redaktor**, STANISŁAWSKI OSKAR.

Drukiem Jana Psurskiego, ulica Niecała Nr. 12 nowy.